

Polskie skrzydła nad Bałtykiem

Ciężki, opancerzony szturmowiec mknął szybko naprzód ponad spienionymi falami Bałtyku, z każdą sekundą zbliżając się do idącego przed nim samolotu z rękawem. Samolot „nieprzyjacielski” rośnie w oczach. Już widać dokładnie znaki rozpoznawcze na jego skrzydłach. Rękaw jest coraz bliżej.

Bosmanmat SZCZEPAŃSKI silniej uchwycił w swe dłonie uchwyty karabinu maszynowego i płynnym ruchem naprowadził krzyż celownika na rękaw, czekając cierpliwie aż pilot podprowadzi maszynę na odległość skutecznego ognia. Opanowany i spokojny trzyma rękaw w wizjerze celownika i trafnie oceniając odległość czeka na komendę pilota. Jeszcze kilka sekund, jeszcze sekunda, już!...

Krótkie serie pocisków smugowych pomknęły w kierunku rękawa.

Wszystkie trafne. Zadanie bojowe wykonane, można wracać do bazy.

Tak jak bosmanmat SZCZEPAŃSKI strzela wzorowo strzelcem pokładowy mat GODEŃ i wielu innych. Po mistrzowsku opanowali oni swoją trudną specjalność. Z każdym strzelaniem zwiększają ilość trafień, uzyskując bardzo dobre wyniki. Uczciwa i sumienna praca nad pogłębianiem wyszkolenia, w wyniku zawsze przynosi celujące oceny.

Ostatnie tygodnie szkolenia zimowego pilotów, nawigatorów, strzelców pokładowych i mechaników wykorzystują na jak najlepsze przygotowanie sprzętu bojowego do letniej eksploatacji i na podniesienie swych fachowych kwalifikacji.

Dobrze wykorzystali szkolenie zimowe nasi moryscy lotnicy. Powiększyły się szeregi przodowników wyszkolenia. Wyrosły nowe zastępy skrzydlatych obrońców morskich granic.

Piloci — oficerowie: ZARUCKI, USOW, PAPROCKI, BARTKOWSKI i inni, wzorowo wykonują nawet najbardziej skomplikowane zadania lotnicze, działają w powietrzu zgranie i wykazują dużo twórczej inicjatywy. Piloci ci wraz ze swymi załogami, w każdym locie osiągają coraz lepsze rezultaty.

W okresie wyteżonego szkolenia poprzedzającego kampanię letnią, w okresie intensywnej pracy nad przygotowywaniem sprzętu do letniej eksploatacji, rośnie wiedza i doświadczenie personelu latającego i technicznego, który coraz lepiej opanowuje nowoczesny sprzęt bojowy.

Nie szczędzą trudu i wysiłku bosmanmat FUDAŁA — mechanik samochodowy, bosmanmat ZAGORSKI i bosmanmat PRZENIOSŁO — mechanicy uzbrojenia i mat WIETECHA — ślusarz z warsztatów remontowych, oficer MARCISZEWSKI i oficer WIETRZYŃSKI.

Wiedzą oni, że od dobrego i terminowego przygotowania sprzętu lotniczego zależeć będzie w poważnym stopniu wykonanie przez morskich lotników zadań bojowych, jakie postawi przed nimi w okresie letnim Minister Obrony Narodowej i Dowódca Marynarki Wojennej.

Szeroko rozwija się wśród morskich lotników ruch racjonalizatorski, który jest wynikiem troski o stan wyszkolenia jednostki, miłości do sprzętu i specjalności. Pomysły racjonalizatorskie i usprawnienia, jakie wprowadzili racjonalizatorzy jednostki, przyczyniły się do podniesienia gotowości bojowej lotnictwa morskiego i usprawnienia procesu szkolenia personelu latającego i technicznego. Nazwiska oficera WIETRZYŃSKIEGO, oficera KACZYŃSKIEGO, oficera JABŁOŃSKIEGO i bosmanmata SZCZEPAŃSKIEGO — przodujących racjonalizatorów lotnictwa morskiego znane są w całej Marynarce Wojennej.

Minęły już bezpowrotnie lata rządów sanacyjnych, które nie troszcząc się o obronę granic Polski, dysponowały kilkudziesięcioma samolotami przestarzałego typu. Minęły już dni, gdy nad polskimi wsiami i miastami latały faszystowskie eskadry, bezkarnie bombardując ludność cywilną.

Dzisiaj na straży polskich przestworzy stoi silne Ludowe Lotnictwo, wyposażone we wspaniałe nowoczesne maszyny bojowe przewyższające wielokrotnie swą wartością samoloty armii imperialistycznych.

Naszych pięciusetkilometrowych granic morskich broni nasza flota i potężne morskie lotnictwo. Za sterami zwinnych i szybkich myśliwców, pancernych szturmowców i groźnych bombowców, siedzą synowie robotników i chłopów, bezgranicznie oddani Ojczyźnie patriotów, którzy z honorem i dumą wypełniają zaszczytny obowiązek, jakim jest obrona Ojczyzny.

Nowe niezbite dowody

używania przez Amerykanów broni bakteriologicznej

PEKIN. Korespondent Agencji Nowych Chin podał 25 bm. z Mukden: Kierownik północno-wschodniej grupy Komisji dla badania faktów używania przez Amerykanów broni bakteriologicznej — Czen Czi-juan opublikował oświadczenie w związku ze znalezieniem bomby bakteriologicznej, zrzuconej przez samolot amerykański w prowincji Laodun o kilometr na wschód od Kandiangu.

W ciągu ostatnich dziesięciu dni — stwierdza Czen Czi-juan północno-wschodnia grupa Komisji zebrała liczne dowody sto-

sowania przez imperialistów amerykańskich broni bakteriologicznej. Znalaziona bomba bakteriologiczna zrzucona przez samolot amerykański na Kandiang, to tylko jeden z iluznych niezbitych dowodów zbrodni popełnionych przez agresorów amerykańskich.

Czen Czi-juan oświadczył następnie, że wszyscy członkowie północno-wschodniej grupy Komisji są wstrząśnięci zbrodniami oprawców amerykańskich i wzywają milującą pokój ludność do zjednoczenia się i podjęcia akcji w celu położenia kresu tym zbrodniom.

Uroczysta akademie w Warszawie z okazji 5 rocznicy bohaterskiej śmierci generała Karola Świerczewskiego

WARSZAWA. 27 bm. w przeddzień 5 rocznicy bohaterskiej śmierci generała Karola Świerczewskiego w sali Rady Państwa w Warszawie odbyła się uroczysta akademie zorganizowana przez Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Na akademie przybyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa, członkowie Rządu RP z premierem J. Cyrankiewiczem na czele, generalicja z Marszałkiem Polski Konstantym Rokossowskim na czele, przedstawiciele KC PZPR i władz naczelnych stronnictw politycznych, oficerowie WP oraz przedstawiciele organizacji masowych i społeczeństwa stolicy.

Na podium — poza stołem prezydyjnym — widnieje popiersie generała Waltera - Świerczewskiego na tle czerwieni oraz flag narodowych.

Akademie zagał członek Biura

Politycznego KC PZPR wicepremier A. Zawadzki.

„Rokrocznie od 1947 r. — stwierdza mówca — miasto bohaterskich tradycji narodu polskiego, stolica Polski Ludowej, Warszawa, a z nią cały kraj i cały nasz naród składa w dniu 27 marca hołd pamięci generała Karola Świerczewskiego — Waltera.

Imię Karola Świerczewskiego symbolizuje historyczny zwrot w dziejach naszego narodu — zwrot, którego istotą jest niezłomna przyjaźń narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego, wspólna ramię w ramię z nimi narodami walka o pokój i socjalizm, braterstwo broni Wojska Polskiego z bohaterską niezwykłą Armią Radziecką.

Kreśląc płomienną sylwetkę bohatera walk „za wolność naszą i waszą”, mówca oświadczył: „Pamięć o Karolu Świerczewskim - Walterze będzie nas zagrzewać do walki o naszą wielką sprawę

budownictwa socjalistycznego, będzie nam wzorem hartu, oddania i wytrwałości w przezwyciężaniu trudności.

CZĘŚĆ PAMIĘCI TOWARZYSZA KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO!

Wszyscy obecni wstają, czcąc minutą milczenia pamięć płomiennego patrioty i rewolucjonisty.

Zebrani w głębokim skupieniu wysłuchali referatu o życiu i walce generała Waltera - Świerczewskiego, który wygłosił Szef Zarządu Politycznego WP, Wiceminister Obrony Narodowej gen. bryg. M. Naszkowski.

Po ostatnich słowach mówcy rozbrzmiewają dźwięki hymnu narodowego oraz „Międzynarodówki”.

W części artystycznej akademii w programie związanym z bohaterską postacią generała Waltera wystąpił Zespół Pieśni i Tańca Wojska Polskiego oraz soliści.

Plan gospodarczy i budżet na r. b. w Sejmie RP

WARSZAWA. 103 posiedzenie Sejmu Ustawodawczego RP w dniu 27 marca br. otworzył wice-marszałek Barcikowski. Na posiedzenie przybyli członkowie rządu z premierem Cyrankiewiczem oraz wicepremierami: Zawadzkiem, Jędrzychowskim i Korzyckim na czele.

W pierwszym punkcie porządku dziennego: sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego i Budżetu o rządowym projekcie ustawy o Narodowym Planie Gospodarczym na rok 1952 zabrał głos wiceprezes Rady Ministrów dr Stefan Jędrzychowski.

Wicepremier Jędrzychowski wskazał w swym obszernym prze-

mówieniu, że najważniejszymi zadaniami planu tegorocznego są: zapewnienie dalszego, szybkiego postępu na drodze socjalistycznego uprzemysłowienia naszego kraju i podniesienie produkcji rolnej, aby mogła nadażyć w zaspokajaniu potrzeb rosnącej ludności miast, rozwijającego się przemysłu i eksportu.

Generalny sprawozdawca projektu ustawy budżetowej na rok 1952 — poseł Ozga - Michalski (ZSL) stwierdza, że projekt budżetu państwa na rok 1952 cechują następujące założenia ogólne: zabezpieczenie dalszego rozwoju gospodarki narodowej, zapewnienie prawidłowego, niezakłócone-

go przebiegu procesów produkcyjnych w przedsiębiorstwach; zwiększenie dochodów z przedsiębiorstw socjalistycznych w oparciu o przewidziany wzrost produkcji, obniżenie kosztów własnych, mobilizację rezerw itp.; utrzymanie na odpowiednim poziomie obronności kraju; konsekwentne podnoszenie materialnego i kulturalnego bytu ludności oraz walka z przestępami w administracji państwowej.

Obszerne przemówienie wiceprezera Jędrzychowskiego oraz postać Ozgi - Michalskiego znajdziecie w „Żołnierzu Wolności” oraz „Trybunie Ludu” z dnia 28. III. 1952 r.

Będziemy bronić Ojczyzny tak jak wycie o Nią walczyli

W dniu 27 marca br. w przeddzień 7-mej rocznicy wyzwolenia Gdyni przedstawiciele Marynarki Wojennej, Wojska Polskiego, Partii, Prezydium MRN, organizacji społecznych, Zakładowych Kół TPPR oraz młodzieży szkół gdynskich wzięli udział w uroczystej ekshumacji zwłok 3 bohaterskich oficerów I-szej Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte poległych w walkach o wyzwolenie Gdyni. W uroczystości żałobnej wzięli również udział wice-konsul ZSRR Jefimow.

Kondukt pogrzebowy poprzedzony pocztami sztandarowymi wyruszył ze Skweru Kościuszki na cmentarz redłowski. Na 3 samochodach umieszczono trumny ze zwłokami por. Fiedorowicza, chor. Batezenki i st. sierżanta Federbuscha. Za samochodami kroczyła kompania honorowa Ludowej Marynarki Wojennej.

Nad trumnami bohaterów krótkie przemówienie wygłosił zastępca przewodniczącego Prezydium MRN w Gdyni tow. Stawiarski, składając hołd ich pamięci. Następnie przemówił oficer Ostaszewski — uczestnik walk o wyzwolenie Gdyni, który między innymi powiedział:

„Drodzy, niezapomniani towarzysze broni. Jeszcze na gościnnej ziemi radzieckiej marzyliście o Polsce Ludowej, o wolności, o tym co dziś budujemy, tworzymy. I za taką Polskę w krwawych bojach z faszystowskim na-

jeźdźcą oddaliście swe życie. My marynarze Ludowej Marynarki Wojennej przyrzekamy Wam, że bronąc będziemy Polski tak, jak wy walczyliście o jej wolność”.

„Pamiętam jak dziś sylwetki tych 3 ludzi — powiedział oficer Wojsk Pancernych — Lach, Por. Fiedorowicz wychowanek leninowsko-stalinowskiego Komsołmu walczył tak, jak przystało żołnierzowi Ludowego Wojska Polskiego. Ciężko ranny, siedząc w płonącym czołgu wraz ze st. sierżantem Federbuschem prowadził ogień umożliwiając swej jednostce wykonanie bojowego zadania. Swą bohaterską postawą przyczynili się do poprowadzenia

zwycięskiego ataku na Gdynię.

Chor. Batezenko chcąc udzielić pomocy ciężko rannym kolegom skoczył na płonący czołg i wyciągnął zeń por. Fiedorowicza i st. sierż. Federbuscha. W tym momencie nieprzyjacielska mina wybuchła w pobliżu czołgu, grzebiąc trzech bohaterów.

W naszej służbie przyswieca nam nieustannie Wasza bohaterska postawa ofiarnych synów naszej Ojczyzny”.

Przy dźwięku fanfar i salw kompanii honorowej, trumny spuszczone do grobów, które po kilku minutach pokryły się niezliczoną ilością wieńców.



Droga awansu przed każdym otwarta

Jak oficer pilot Makowski ukończył Szkołę Oficerską

Zgrabna bojowa maszyna z potężnym rykiem silnika pomknęła po pasie startowym. Po chwili błysnąwszy w słońcu bielą i czernią szachownic na skrzydłach, oddaliła się szybko w kierunku morza.

NA STRAŻY MORSKICH GRANIC

Młody pilot, oficer Makowski stłumił wzruszenie i radość na widok przelatujących się ciężko poc skrzydłami samolotu zielono - szarych fal Bałtyku. W prawo od maszyny szedł statek, ciągnąc za sobą spieniony śrubami wał wody i gruby warkocz dymu.

„Dziesiątki takich statków opuszcza nasze porty, wioząc do dalekich krajów towary wyprodukowane w polskich fabrykach, węgiel wydobyty rękami polskiego górnika — przemknęło przez umysł oficera Makowskiego. — Nasza biała - czerwona bandera jest znana na wszystkich morzach i oceanach świata”.

Daleko, prawie na linii horyzontu, sokoli wzrok pilota dostrzegł na morzu kilka ciemnych punktów, które po zbliżeniu się do nich okazały się kutrami rybackimi. Hen, jak okiem sięgnąć ciągnęło się Wybrzeże — polskie Wybrzeże, nasze 500-kilometrowe okno na świat. W promieniach słońca lśniły srebrne grzywy fal uderzających o brzeg.

Samolot wykonał lekki zwrot i wziął kierunek na mającące w dali kontury portu. Oficerowi Makowskiemu głęboko w sercu zapisał się ten pierwszy po ukończeniu Szkoły Oficerskiej, samodzielny lot nad polskim Bałtykiem. Zdawał on sobie doskonale sprawę, że Ojczyzna powierzyła mu zaszczytne zadanie — obronę morskich granic, obronę polskich przestworzy, tętniących życiem portów i miast, olbrzymich kombinatów przemysłowych i pól rodzinnej ziemi.

Zadanie to of. Makowski wykonał tak, jak przystało na wiernego syna narodu polskiego. On i dziesiątki jego kolegów — pilotów morskich lotnictwa, setki strzelców pokładowych, mechaników i marynarzy innych specjalności czujnie stoją na straży morskich i powietrznych granic Ludowej Ojczyzny, na straży osiągnięć narodu polskiego, których gwarancją jest Ludowa Konstytucja.

Z PODOFICERA — OFICER PILOT

„Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do nauki” — głosi 61 art. projektu Konstytucji.

Przed synami robotników, chłopów i inteligencji pracującej szeroko otwarte są dziś szkoły i wyższe uczelnie. Nieograniczone możliwości awansu społecznego istnieją w naszej Ojczyźnie. Robotnik — inżynierem, górnik — dyrektorem kopalni, a takich przykładów można by mnożyć tysiące.

Możliwości awansu istnieją również w wojsku. Oficer Makowski do niedawna był podoficerem-mechanikiem w „N”-tej jednostce lotniczej, a dzisiaj oficer - pilot Makowski pewną ręką prowadzi bojową maszynę.



Doświadczony pilot of. Przysucha dzieli się swymi doświadczeniami w służbie z of. Makowskim.

Urzeczywistniły się marzenia jego dziecięcych lat, tak dalekie od rzeczywistości w Polsce przedwrześniowej, gdy jako mały chłopiec z zadartą głową śledził z niemym podziwem rzadko przelatujące samoloty sanacyjnego lotnictwa. Zawód pilota był wtedy przywilejem synów ludzi bogatych. Nie mógł myśleć o nim syn robotnika warszawskiego, który wraz z braćmi zamiast uczyć się zmuszony był pracować na utrzymanie rodziny u podwarszawskich kulaków.

Władza Ludowa otworzyła przed młodym Makowskim szerokie perspektywy rozwojowe. Po ukończeniu gimnazjum ochotniczo zgłasza się do wojska. Z celującym wynikiem kończy młodszy kurs w Technicznej Szkole Lotniczej i jako podoficer — mechanik zostaje skierowany do „N”-tej jednostki lotniczej.

W czasie służby w jednostce kpr. Makowski otrzymuje wiele pochwał i wyróżnień za nienagannie pełnienie swych obowiązków służbowych, za mistrzowskie opanowanie specjalności mechanika samolotowego.

Dowództwo interesuje się postępkami i pracą kpr. Makowskiego. Nie istniały dla niego godziny służbowe jeśli chodziło o przygotowanie maszyny do lotu. Wielokrotnie pracował nocą, ale na rano samolot gotów był do lotu. Swą specjalność, powierzony jego pieczy sprzęt, pokochał gorąco.

Wreszcie przyszła chwila, której z utęsknieniem oczekiwał. Za mistrzowskie opanowanie specjalności i wzorową służbę zostaje skierowany do OSŁ.

Do nauki podszedł z tym samym zapałem, jaki cechował go w pracy. Bogate doświadczenie, jakie zdobył w czasie służby w jednostce pozwoliło mu na wnikliwe opanowanie materiału szkoleniowego.

Przełomowym wydarzeniem w jego życiu był dzień, w którym po raz pierwszy usiadł za sterem samolotu, gdy ten posłuszny jego woli wzniósł się wysoko ponad ziemię ojczystą, ponad różnobarwne szachownice pól, ponad osiedla błyszczące w promieniach wiosennego słońca bielą ścian.

W LOTNICTWIE MORSKIM

Szkołę Oficerską ukończył jako dobry oficer - pilot. Skierowany do „N”-tej jednostki Lotnictwa Morskiego z miejsca przystąpił do zapoznania się ze sprzętem i specyfiką lotów w rejonie morskim. W pracy tej nie pozostał osamotniony. Starzy, doświadczeni piloci of. Bartkowski i of. Kluczyk nie szczędzą sił i czasu, by do letniej kampanii oficer Makowski i jego koledzy przeszli jako pełnowartościowi morscy lotnicy.

Na nic się zdadzą knowania imperialistów. Naród nasz nigdy nie zrezygnuje ze swoich zdobyczy. Nasze kadry dowódcze wyrosłe z ludu wychowują potężne zastępy oddanych bezgranicznie Ojczyźnie żołnierzy. Szkoły Oficerskie otwarte są dzisiaj przed każdym Polakiem - patriotą. Oficerem może zostać każdy, kto swą służbą wykazuje, że z całym oddaniem służy Ludowej Ojczyźnie.

Oficer Wietrzyński ofiarną służbą dokumentuje swą miłość i przywiązanie do Ludowej Ojczyzny

Słońce powoli przemierzało nieboskłon, oświetlając promieniami stojące na lotnisku sylwetki samolotów. Tu i ówdzie przy maszynach pracowali mechanicy, przygotowując je do mających odbyć się za chwilę lotów.

Przy jednej z bojowych maszyn pilot oraz mechanik of. Wietrzyński wspólnie po raz drugi, dokonują przeglądu maszyny.

— Wszystko w porządku! — rzekł z zadowoleniem pilot, ścisnąc mocno dłoń mechanika.

Pilot odbierając maszynę od of. Wietrzyńskiego wie, że maszyna ta nie zawiedzie go, jest pewny, iż wykona na niej wzorowo każde zadanie postawione przez dowództwo.

Po chwili bojowa maszyna wzniosła się w górę. Of. Wietrzyński z radością spogląda za nią. Wsluchany w miarowy śpiew silnika uśmiecha się...

Nie szczędzi trudu w utrzymaniu swej maszyny w ciągłej gotowości bojowej, wkłada w nią całą swą duszę i kocha ją, jak coś najbardziej drogiego i bliskiego jego sercu.

Pilot wykonał zadanie bojowe. Do uszu stojących na lotnisku ludzi dolatuje daleki śpiew silnika.

— To moja maszyna powraca z zadania — mówi of. Wietrzyński — poznaję ją po „głosie”. Tak, moja!

Za chwilę na lotnisku łączą się w uścisku dłonie pilota i mechanika.

— Wspaniała maszyna! Pracuje jak zwykle, bez najmniejszych zastrzeżeń.

Oficer Wietrzyński dumny z celujących wyników osiągniętych na maszynie powierzonej jego pieczy, promienieje radością. Zaufania, jakim darzą go przełożeni nie zawiedzie nigdy. Nowymi osiągnięciami w codziennej służbie, wzorową pracą, wykazuje swe

Mat Godeń po mistrzowsku opanował swą specjalność strzelca pokładowego

1949 rok. Godeń rozstaje się na dłuższy okres z rodzinnymi stronami. Ludowa Ojczyzna powołała go do służby wojskowej w lotnictwie. Godeń czuje się szczęśliwy z tego wyróżnienia, szczęśliwy jest i jego ojciec, były KPP-owiec. Zegnając się z synem powiedział on:

„Ucz się dobrze synu, abyś nie przyniósł wstydu naszej rodzinie. Pamiętaj, że wojsko nasze strzeże tego wszystkiego, o cośmy walczyli w szeregach Komunistycznej Partii Polski i to co dziś budujemy”.

Rozpoczęło się szkolenie. Tak już jest, że nie od razu wszystko idzie dobrze. I Godeń miał trudności, ale pomny słów ojca z uporem je łamał. A i koledzy pomogli.

Za dobre oceny w wyszkoleniu, wysoki poziom zdyscyplinowania dowództwo skierowało go do Szkoły Specjalistów Lotniczych. I tam uczył się ile mógł, przeznaczając nauce nawet chwile wolne od zajęć.

Coraz częściej mówiono o nim w szkole jako o zdyscyplinowanym, koleżeńskim i przodującym w wyszkoleniu. Szkołę kończy z wynikiem dobrym i zostaje przydzielony do załogi samolotu na stanowisko strzelca pokładowego.

Z radością oczekiwał młody specjalista pierwszego strzelania. Chciał pokazać co potrafi. Okres poprzedzający strzelanie mat Godeń sumiennie wykorzystywał na przygotowanie się — studiował instrukcje, przeglądał notatki szkolne, rozmawiał z doświadczonymi specjalistami.

Aż wreszcie nadszedł oczekiwany dzień. Samolot szybko zbliżał się do strefy strzelań.

Mat Godeń z wielką uwagą i w ogromnym napięciu wykonywał wszystkie czynności. Wszystko w

myśl instrukcji. To swoje pierwsze strzelanie wykonał na piątkę. Przyrzekł sobie w duchu, że tak strzelać musi zawsze.

I tego postanowienia dotrzymał — strzela odtąd na „piątkę”.

Dzięki sumiennej pracy nad sobą, systematycznym treningom oraz wysokiej świadomości politycznej mat Godeń po mistrzowsku opanował swą specjalność. Dumny z zaszczytnej służby pełni ją tak, jak przystoi na żołnierza Ludowego Wojska.

Zeby być dobrym specjalistą, po mistrzowsku opanować nowoczesny sprzęt i nauczyć się nim posługiwać, należy się nieustannie szkolić, systematycznie pogłębiać i utrzymywać swą wiadomość. Mat Godeń tak właśnie postępuje. Okres zimowego szkolenia z całą świadomością sumiennie wykorzystywał na doskonalenie swej wiedzy.

Na przyrzadzie do treningów strzeleckich skonstruowanym przez bosmanmata Szczepańskiego syste-



matycznie przeprowadza treningi, doskonaląc w ten sposób sztukę strzelania, wyrabia w sobie szybką orientację i pewność.

Z dumą wyrażają się przełożeni o macie Godeń.

Z. K.



Of. Wietrzyński przy swej maszynie (do art. obok).

Jako wierny syn ludu polskiego oficer Wietrzyński wzorowo pełni służbę wojskową, która jest zaszczytnym, patriotycznym obowiązkiem dla każdego obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Z. K.

W 7 rocznicę wyzwolenia Gdyni

Miasto rozrasta się pod naszymi rękoma

W dniu 29 marca br. Gdynia obchodzi 7 rocznicę wyzwolenia przez Armię Radziecką spod hitlerowskiego jarzma.

Nim jeszcze w chatkach rybaków witano uśmiechniętych żołnierzy w białych płaszczach i barankowych czapkach z czerwonymi gwiazdami, nim na ulicę Świętojańską w Gdyni wjechały dwa pierwsze czołgi T-34, na Zatoce Gdańskiej działały już radzieckie okręty podwodne, a następnie „kaśliwe drobnoustroje” — ścigacze torpedowe dowodzone przez kapitana 2 rangi Uszczewa.

Tak jak pod sztormową falą lamia się palisady nabrzeży tak pod ciosami wielkiej ofensywy kierowanej geniuszem GENERAŁISSIMUSA JÓZEFA STALINA runęły zdruzgotane linie oporu nieprzyjaciela.

Po przełamaniu frontu na Wiśle, po oswojeniu Warszawy i rozgromieniu mazursko-warmińskiego zgrupowania hitlerowców wojska dowodzone przez MARSZAŁKA KONSTANTEGO ROKOSSOWSKIEGO podeszły na przedpola GDYNI I GDAŃSKA. W lutym 1945 roku na ten odcinek frontu przerzucona została SŁYNNNA CZŁOŁGOWA ARMIA GEN. KATUKOWA, W SKŁAD KTOREJ WESZŁA I BRYGADA PANCERNA IM. BOHATERÓW WESTERPLATTE I POLSKA PIECHOTA ZMOTORYZOWANA.

W zaciętej walce z faszystami hitlerowskimi po zlikwidowaniu ich oporu na Kamiennej Górze wojska radzieckie i polskie wdarły się do Gdyni. Miasto, a wkrótce i całe Wybrzeże zostało wyzwolone.

W słoneczny, bezchmurny dzień Gdynia wygląda z morza wspaniale. Jasne bryły domów bieleją na tle ciemnych wzgórz Grabówka czy Chylonii. Poprzecinane równymi pasami okien, wyglądają jak rysunek architektoniczny.

„Białym miastem” nazywano dawniej Gdynię. Wieści o „białym mieście”, starannie i tendencyjnie preparowane przez władców sanacyjnych, rozprowadzane na falach radia i stronnicach gazet po całej Polsce, aż urosły do rozmiarów legendy. Przesadne wiadomości o „nowym, wielkim ośrodku portowym, tętniącym pracą i zatrudniającym tysiące robotników wszelkich specjalności” — jak dźwięk czarodziejskiej trąby — zwolywały nad morze tych wszystkich, którzy w swej wiosce rodzinnej czy przeludnionym mieście nie znaleźli pracy.

Mieszkańcy nędżnych przedmieść wielkich miast fabrycznych, synowie wielodzietnych rodzin malorolnych chłopów, których wyjąłowiona, uprawiana zacofanymi sposobami ziemia nie mogła wyżywić, spodziewali się w „białym mieście” znaleźć upragniony zarobek.

Jakże się jednak zawiedli.

Dwa miasta

Z odległości kilku kilometrów z morza ani spod nowoczesnej kamienicy na ulicy Świętojańskiej nie widać przecież całej Gdyni. Przedmieścia — Kack, Chylonia, Grabówek, Witomino, Demptowo czy Oksywie ukryły się szeregiem niskich, drewnianych i prymitywnych bud wśród nadmorskich dolin i nie dla każdego były dostrzegalne. Aż dziw, że dostrzegala je nieraz oficjalna statystyka. Oto co mówią o tym dane urzędowe:

W r. 1934 aż 73 proc. gdyńskich budowli stanowiły drewniane baraki, skłcone przez mieszkańców prymitywnym sposobem — w nocy, na cudzych gruntach — za co rannym granatowy policjant inkasował od nich symboliczną złotówkę kary.

W języku ówczesnym te robotnicze dzielnice zwaly się również le-

gendarnie, jak legendarnym było podobno miasto: „Meksyk”, „Budapeszt”, „Chiny”, „Pekin”. W 1931 r. posiadała Gdynia 2500 takich baraków (w następnych latach narosło ich znacznie więcej). Jak stwierdzono statystycznie, ponad 20 tysięcy gdyńskan mieszkalo w tych barakach „w warunkach najniehigienicznych, jakie można sobie wyobrazić” (słowa oficjalnego sprawozdania). Na 8 do 12 m kw. mieszkały 3-4 osoby.

Czarna flaga bezrobotnych

„Europa”, „Cafe Club”, „Mascotte”, „Colombina”, „Alhambra”, „Bellevue” — co to za dziwaczne nazwy? — To tylko część luksusowych, gdyńskich lokali rozrywkowych, w których spekulanci i wyzyskiwacze tracili pieniądze, zarobione na krzywdzie robotników.

A krzywda była potworna. Oto mamy przed sobą oficjalną statystykę z 16 grudnia 1937 roku. Zarejestrowano wtedy w Gdyni 5.545 bezrobotnych, poszukujących pracy, w tym 690 kobiet. Liczba ta obejmowała 538 pracowników budowlanych, 381 metalowców, 254 marynarzy, 256 stolarzy i cieśli. Według informacji oficjalnych, 13 tys. robotników nie posiadało stałego zatrudnienia, a w sumie — według informacji ówczesnego „Kurieru Bałtyckiego” z 19. XII. 37 — 45 tys. gdyńskan potrzebowało pomocy.

Napływ bezrobotnych i nędzarzy z całego kraju był w niektórych latach tak wielki, że Zarząd Miejski dla pozbycia się ich wydawał przybyłym... bilety powrotne do miejsc zamieszkania. W latach 1931 do 1935 wydano robotnikom 3949 takich biletów powrotu do nędzy i głodu.

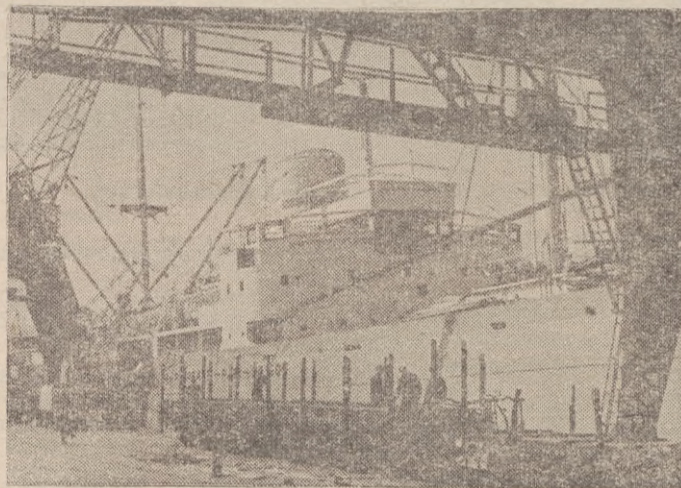
A wiecie, co to była „czarna flaga”? — Czarną flagę widywało się w r. 1936 i później na gdyńskim Urzędzie Zatrudnienia. Był to znak, że w tym czasie bezrobotni robotnicy odbywają protestacyjną głodówkę, która trwała od dwóch do trzech dni.

Uporczywa walka

Ale głodówka i czarna flaga nie były jedynymi znakami protestu i walki z ustrojem wyzysku człowieka przez człowieka. Protestem były strajki, jeden z zewnętrznych przejawów uporczywej, krwawej walki, prowadzonej nie w śródmieściu, ale tam, w dzielnicach nędzy i bezrobocia przez tych, którzy wskazywali wyjście z tej beznadziejnej sytuacji, z perspektywy ciągłej nędzy i bezrobocia. Robotnicy portowi: Bigus, Zborowski, Murawa, Zielonka, Klaman i marynarze Migala, Stachyra, Belau, Guzolek — organizowali „ludzi pracy do walki o wyzwolenie”.

1 maja 1936 r. na ulicę Gdyni wysunął się potężny pochód, w którym brało udział 15 tysięcy robotników, a drugie tyle oczekiwało ich nad brzegiem morza przy plaży, gdzie odbył się potężny wiec manifestacyjny.

O tej Gdyni, Gdyni nędzy i walki — w Polsce przedwojennej nie mówiono. Mówiono o „mieście „białym”, podczas gdy miasto było czerwone.



Porty polskie bujnie się rozwijają, wzrasta ilość za i przeladunków.

Nasza Gdynia

Porównajcie te fragmenty kapitalistycznej przeszłości z tym, co jest w Gdyni dzisiaj. Znikły tysiące nor z desek i blachy na przedmieściach. Śródmieście przestało być dzielnicą uprzywilejowanych, rosła dostępność dla każdego człowieka pracy dzielnic mieszkalne.

Czarna flaga głodu zatarła się już w pamięci nawet starszego pokolenia. Codziennie rano kilkadziesiąt tysięcy ludzi śpieszy do portu, do fabryk i stoczni, które rosna, ciągle przyjmują nowych ludzi do pracy. Ludzi pracujących jest dziś w Gdyni tylu, że dla sprawnego ich przewożenia z miejsca zamieszkania do warsztatów pracy buduje się specjalną kolej elektryczną.

Naród polski nigdy nie zapomni pierwszej pomocy, jaką otrzymał tuż po wyzwoleniu od żołnierzy i oficerów radzieckich. Odgruzowanie i rozminowanie portu i miasta Gdyni — to również dzieło bohaterów żołnierzy radzieckich. Dzięki intensywnej pomocy wojsk radzieckich a w ich składzie Marynarki Wojennej ZSRR, w krótkim czasie został odbudowany port gdyński, oczyszczono z min i wraków farwatery i baseny, szybko rozpoczęły pracę zakłady produkcyjne. Port gdyński, obecnie, dzięki wzrostowi wydajności pracy robotników portowych, znacznie przekracza zdolność przeladunkową przedwojenną, staje się jednym z największych portów w Europie.

Na nieznaną dotąd skalę rozwinęło się rybołówstwo morskie w Gdyni — powstał poważny przemysł rybny. Dorobek Gdyni w okresie 7-letnim jest na każdym polu duży. A oto nasz najważniejszy dorobek na polu gospodarczym, socjalnym, kulturalnym, oświatowym i zdrowotnym miasta.

W budownictwie poza usunięciem zniszczeń wojennych miasto uzyskało cały szereg nowych gmachów użyteczności publicznej oraz obiektów mieszkaniowych, jak: Szkołę-Pomnik na Grabówku, Szkołę Licealną przy ul. Daszyńskiego, Młodzieżowy Dom Kultury, gmach b. Izby Przemysłowo-Handlowej, Specjalistyczny Ośrodek Zdrowia. Przebudowuje się również dworzec kolejowy, buduje kolej elektryczną Gdańsk — Wejherowo na odcinku Sopot — Gdynia oraz osiedla mieszkaniowe DBOR-u przy ul. Krasieckiego, na wzgórzu Marcelego Nowotki i przy ul. Warszawskiej. Rosną bloki mieszkal-

skie w stosunku do 1939 roku z 6 do 31, do których uczęszcza 2.167 dzieci, w tej liczbie jest 58 proc. dzieci matek pracujących. W roku 1951 uruchomiono nowe przedszkole na Demptowie, dzielnicy wybitnie robotniczej, na Wzgórzu Nowotki, przy ul. Wysockiego oraz Harcerskiej. Ponadto wykończono całkowicie budowę nowego przedszkola w Małym Kacku.

Wykończono w stanie surowym budynek przedszkola na Redlowie. Liczba świetlic szkolnych wynosi 13 przy ilości 3.355 dzieci. Analfabetyzm w skali masowej został zlikwidowany na terenie m. Gdyni w 1951 r. Nauczaniem początkowym objęto 542 osoby.

Wielką rolę oświatową spełniają punkty biblioteczne w ilości 22, rozmieszczone we wszystkich dzielnicach miasta, posiadające 62.200 tomów. W roku 1951 uruchomiono filie biblioteczne na Oksywiu i w Chylonii. W okresie przedwojennym Gdynia posiadała tylko jedną bibliotekę.

W okresie powojennym Gdynia otrzymała stały teatr, szkoły artystyczne, w których kształci się 604 uczniów, Młodzieżowy Dom Kultury oraz 76 świetlic przy zakładach pracy, w których rozwija się życie kulturalno-oświatowe.

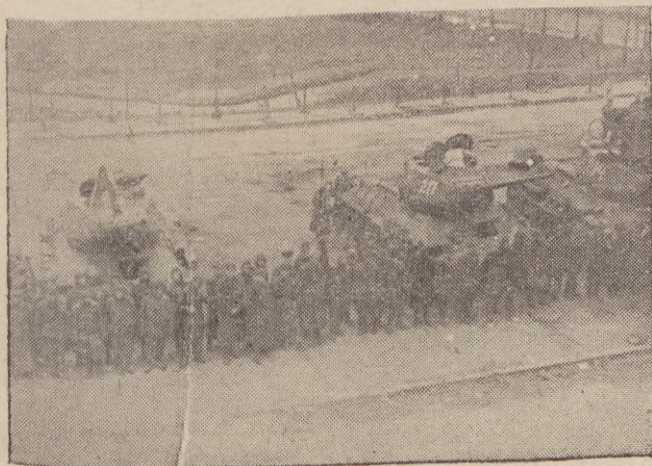
Nad zdrowiem ludności czuwa 11 Ośrodków Zdrowia (przed wojną 2), w których znajdują się poradnie przeciwgruźlicze, przeciwnenergetyczne, opieki nad matką i dzieckiem oraz dentystryczne.

Według danych statystycznych w roku 1951 udzielono ogółem 586.610 porad. Działalność Ośrodków Zdrowia uzupełniają ambulatoria przy 24 zakładach pracy, utrzymywane przez Wydział Zdrowia oraz Morski Urząd Zdrowia. Stacja Pogotowia Ratunkowego posiada 5 karettek, które przejechały 154.133 km przy udzielaniu pomocy.

Opieka nad dzieckiem przejawia się poprzez utrzymywanie żłobków dzielnicowych oraz istniejących żłobków przy zakładach pracy. Ogółem miejsce w żłobkach jest 340.

Dzielnicowe biura sanitarne przeprowadzają akcje sanitarno-epidemiologiczne. Liczba zachorowań na choroby zakaźne spadła w stosunku od roku 1950 na szkarlatynę i krztusiec o 61 proc. na gruźlicę o 13 proc.

Plan 6-letni, którego dwa roczne etapy mamy już poza sobą zmienia oblicze naszego miasta. Na naszych oczach wyrasta nowa, socjalistyczna Gdynia. Na straży tego pokojowego budownictwa wiernie stoi Ludowa Marynarka Wojenna.



Polskie czołgi przed gmachem dzisiejszej MRN w wyzwolonej Gdyni.



Pierwszy czołg radziecki na ulicy w Gdyni.

Festiwal Amatorskich Zespołów Artystycznych trwa

Zespół którego kierownikiem jest bosmanmat Rausch dobrze przygotował się do Festiwalu

Zespół pod kierownictwem bosmanmata Rauscha wystąpił z bogatym i dobrze opracowanym programem. W skład zespołu wchodzi: chór, orkiestra, balet i recytatorzy.

Program rozpoczęła orkiestra wykonując marsza, po czym chór i orkiestra wykonały „Marsz I Korpusu”. Zespół zaprezentował się jako jeden z najlepszych w tym dniu występujących zespołów. Wyróżnił się chór dobrym opracowaniem pieśni na głosy. W jego wykonaniu usly-

szeliśmy „Pieśń o Stalini”, „Oj żeglujże”, „Pieśń o Dnieprze”, „Pieśń Wieczorna” oraz „Pieśń o Planie 6-letnim”.

W wykonaniu recytatorów mała Mendzika, mała Liberackiego, st. mar. Boraczyńskiego, st. mar. Stalewskiego i mar. Pawlickiego uslyszeliśmy wiersze: „Bracia”, „Marynarz”, „Rozmowa z Bałtykiem” oraz „Chwałę to słowo”.

Na uwagę zasługuje mat Liberacki, który recytował wiersz kpt. Witczaka „Rozmowa z Bałtykiem”. Wiersz ten mówi o na-

szym Bałtyku, na którym czujną służbę pełnią synowie ludu polskiego w granatowych mundurach, strzegąc pokojowej pracy narodu polskiego.

Balet wystąpił ze swym programem, na który złożyły się tańce: „Kozak”, „Kujawiak” oraz taniec ukraiński „Na weselo”.

Całość programu, którego treść było głęboko ideologiczna, opracowana została na dobrym poziomie, spotkała się z ogólnym uznaniem.

por. Romecki

Uczucie nierozzerwalnego braterstwa broni z Armią Radziecką miłość do morza i okrętu wykazał drugi dzień eliminacji

W drugim dniu przeglądu Amatorskiej Twórczości Zespołów Artystycznych naszej Ludowej Marynarki Wojennej występowało kilka zespołów. Między innymi występowały zespoły of. of. CZERNIAKA i WYPIÓRCZYKA.

Poważną część swego programu zespół of. CZERNIAKA poświęcił bratniej niezwykłej Armii Radzieckiej.

Występ rozpoczęto inscenizacją pt. „Na przystanku”. W tej krótkiej, lecz dobrze opracowanej inscenizacji przedstawiono bezgraniczne bohaterstwo marynarza Floty Czerwonej, całkowite jego oddanie rewolucji i budowie socjalizmu w Kraju Rad.

Wiersz pt. „Czerwona Armia” ładnie wykonał st. mar. MOLGA. Całość pomysłowo powiązano muzyką i piosenkami.

Z kolei wystąpił zespół jednostki of. WYPIÓRCZYKA. Program tego zespołu został głęboko powiązany z szacowną służbą na morzu. Poszczególne punkty programu tego zespołu pokazywały, że potężną siłą mobilizacyjną marynarzy do znoszenia trudów służby morskiej, do wyjątkowej pracy nad podnoszeniem poziomu wykształcenia, do walki o wysoką dyscyplinę wojskową, jest gorąca miłość i przywiązanie do okrętu, Bandery i służby morskiej, świadomość, że stoją na straży niepodległości i szczęśliwego życia narodu polskiego.

Zespół zaczął swój występ pie-



Zespół oficera Wypiórczyka podczas występów.

śnią pt. „NA HELU” w wykonaniu chóru.

Następnym punktem programu była piosenka „MORZE”, którą pięknie odśpiewali rewelersi w składzie: st. mar. WALCZAK, mat GRYBALSKI, mat SZYMANIAK, st. mar. STERNALSKI, st. mar. ŚWIĄTEK i mat MIOŁKO-SA (akordeon).

Recytację pt. „NA DOZORZE”, „WIERNI NA STRAŻY”, „MARYNARZE” były dobrze wyko-

nane przez poszczególnych marynarzy.

Chór ładnie odśpiewał „PIEŚŃ O BANDERZE” oraz „OD ELAĞA DO SZCZECINA”.

Jednym z najlepszych punktów programu tego zespołu był wykonany pod koniec taniec marynarzki.

Zespół oficera Wypiórczyka ogólnie był dobrze przygotowany do III Festiwalu Amatorskiej Twórczości Artystycznej Ludowej Marynarki Wojennej. (m)

Zdemaskowaliśmy niekczemnych zdrajców
sługusów obozu wstecznicstwa i wojny —
stwierdza adwokat Nordman w procesie paryskim

PARYŻ. W procesie „międzynarodówki zdrajców” jako ostatni przemawiał adwokat obrony Nordmann.

Adwokat Nordmann omówił na wstępie kulisy i reżyserię prowokacyjnego procesu, po czym stwierdził, że rachuby organizatorów i reżyserów procesu zawiodły. Cała intryga spaliła na panewce. Przyszło to niedawno nawet emigracyjne piśmiódło polskie w Londynie „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, stwierdzając melancholijnie: „...Proces ten jest bezcelowy i zbytekny... Z punktu widzenia propagandy antykomunistycznej wartość procesu tego jest równa zeru”.

Podobnie smętne rozważania, zdradzające istotnego reżysera procesu, snuła również tuba finansjery amerykańskiej „Wall Street Journal”, pisząc: „Fiasko kampanii reklamowej na rzecz naszej polityki zagranicznej nie jest spowodowane złą organizacją reklamy, lecz jakością towaru. Reklama może wywołać dobry efekt tylko wówczas, gdy będziemy mieli dobry towar. Żadna jednak reklama nie pomoże w zbyciu cuchnącego towaru”.

Charakteryzując oblicze polityczne „zielonej międzynarodówki”, mówca stwierdza, że jest ona jednym z jawnych instrumentów amerykańskiego imperializmu. Jest to agentura, o której pewne polskie pismo emigracyjne wyraziło się, że jest ona zielona przede wszystkim wskutek koloru dolarów.

Wdrugiej części swego przemówienia adwokat Nordmann przechodzi do scharakteryzowa-

nia poszczególnych etapów „kariery” zdrajcy i szpiega Jana Kowalewskiego. — Renaud de Jouvenel może być dumny — stwierdza adwokat — że zdemaskował człowieka, który jest nie tylko zdrajcą swego kraju, lecz również wrogiem Francji.

Po wyzwoleniu Polski ten kontrewolucyjny emigrant, ten agent wywiadu i międzynarodowy szpieg przechodzi oficjalnie na służbę obcej armii w celu przygotowywania akcji wrogiej wobec własnego kraju. We wszystkich językach świata, we wszystkich kodeksach karnych nazywa się to zdradą.

Zdemaskowaliśmy zdrajców własnej ojczyzny — podkreśla dalej Nordmann — zdemaskowaliśmy ludzi, którzy są zdrajcami, albowiem chcą wojny przeciwko własnemu krajowi u boku zmiłtarzowanych Niemiec. Żaden z nich nie bronił się, a Guemeto oświadczył nawet, że pragnie dla swego kraju losu Korei.

Uważamy — oświadcza w konkluzji adwokat Nordmann — że Polska, Rumunia, Czechosłowacja, Bułgaria i wszystkie inne kraje świata mają prawo do życia w pokoju. Uważamy, że nasz kraj ma prawo do życia w pokoju.

Uważamy, że ci, którzy występują przeciwko temu prawu, są wrogami Francji. Dlatego też mieliśmy obowiązek ich napiętnować. Dlatego też uczynił to Renaud de Jouvenel i Andre Wurmser. Uczynili to w dobrej wierze i dowiedli prawdy swoich słów.

Wyrok w procesie „międzynarodówki zdrajców” ogłoszony zostanie 29 kwietnia.

II szachowe mistrzostwa WP zakończone

W dniu 26 marca rozegrano ostatnie dwie rundy w turnieju szachowym o mistrzostwo WP. W XVI rundzie jak już podaliśmy reprezentanci Marynarki Wojennej uzyskali następujące wyniki: Malinowski wygrał z Szalakiem, a Heistein przegrał z Dąbrowskim.

W siedemnastej rundzie Heistein i Malinowski grali między sobą. Gra zakończyła się remisem.

Po zakończeniu XVII rundy odbyło się uroczyste zakończenie II Indywidualnych Mistrzostw

Szachowych WP.

Poraz drugi tytuł szachowego mistrza WP oraz puchar przechodni Ministra Obrony Narodowej zdobył mistrz Pytlakowski uzyskując 14½ pkt. na 16 możliwych. Drugą nagrodę oraz tytuł wicemistrza szachowego WP zdobył Beer uzyskując 13 pkt. Trzecią nagrodę oraz tytuł wicemistrza szachowego WP zdobył Seliwanow uzyskując 10½ pkt.

Nasi reprezentanci zdobyli następujące miejsca: Malinowski — 5 (9 pkt.) i Heistein — 10 (7 pkt.). kpt. Jan Królikowski.

Morze Budziszów, Markowiczów, Sawickich 1)

Ludzie

był Bałtyk dla helskich rybaków — Kaszubów: dla BUDZISZÓW, KAKOŁÓW, SLIWIŃSKICH... O rybołówstwie pełnomorskim nie mieli pojęcia. Nie stać ich było na kutry. Posiadali zaledwie łódzie wiosłowe, sieci i inne proste narzędzia połowu.

— „Przy ciężkiej pracy rodziny — pisze w „Jestem człowiekiem morza” rybak rewski, dziś zryper „Arki” — August Kreft — przy częstym narażaniu życia rybaka, zarobki były nędzne. Jedynie pożywienie przez cały rok — to kartofle z rybą. — Kiedy przyszły miesiące sztormów i nie można było wypływać na morze, to i nie było co włożyć do garnka. ...Trafiły się czasem dobre okresy, przychodziły naprzykład ławice szprotów...”

— „To, co że były — mówi BUDZISZ, spoglądając na tekst — spekulanci dbali o to, żeby obniżyć ceny. Z tej obfitości nie wiele było pożytku, a czasem czy sta strata, bo nie było komu sprzedać połowu...”

I SAWICKI, przywołuje pamięć tamte dni. „Oto razem z trojgiem rodzeństwa siedzi głodny pod pierzyną na stygnącym piecu. Ojciec jest zatroskany i zły. Od miesiąca nie może dostać pracy. W domu nie ma co jeść. Matka cicho i bezsilnie płacze w kącie...”

Przypomina sobie i MARKOWICZ, gdy babka w wiejskim sklepiku kupuje „sos” od śledzi i podaje mu skąpo z kartoflami...

Dlaczego tak było?

Dlatego, że do 1939 roku w polskim rybołówstwie niepodzielnie panowały „Morpol” i „Mewa”, przedsiębiorstwa rybackie holenderskie kapitalistów, że kapitałiści ci sprzedawali Polsce holenderskie śledzie za 20 milionów zł. rocznie i dlatego rozwój rybołówstwa polskiego nie leżał w ich interesie.

Wszelkłym panem wszystkich przedsiębiorstw rybackich w Polsce było potężne angielskie „Overseas Yarmouth Fish Comp.” Polskie śledzie wywożono do szwedzkich przetwórców i przywożono z powrotem do Polski, oczywiście po to, by sprzedać wiele drożej.

Było tak dlatego, że za krajową rybę kartel rybny płacił rybakom po 20 groszy za kilogram a sprzedawał w Warszawie po 1,50 gr. Dlatego, że nie budowaliśmy żadnego taboru rybckiego, za wyjątkiem kilku małych kuterów. Dlatego, że jak pisał sanacyjny pisarz Melchior Wańkowicz:

— „Całe polskie pobrzeże, aż na 100 km. po Łebę — najbliższy port rybcki — nie miało portu, gdzieby można postawić kuter...”

Dlatego, że nie mieliśmy kadr rybckich. „Express Ilustrowany” tak pisał w 1937 roku:

— Na 120 ludzi, zatrudnionych na statkach „Mewy”, mamy po wielu latach 100 chłopców okrętowych, kilku młodszych maryna-

rzy i zaledwie trzech pełnych marynarzy. Wszystkie wyższe stanowiska zajmują marynarze holenderscy.”

Tak było dlatego, że Polską rządili kapitaliści.

Przez błękitne kłęby dymu tytoniowego jak gniewne gwiazdy patrzył oczy BUDZISZA, MARKOWICZA i SAWICKIEGO.

„Przeszło i nie wróci” — twar do mówi Sawicki. Bałtyk dziś jest morzem BUDZISZÓW, SAWICKICH, MARKOWICZÓW. Bałtyk dziś służy narodowi. Dziś pływają na nowoczesnych polskich kuterach i trawlerach, po jakie wtedy nie śmieli sięgać nawet w marzeniach.

Tadeusz BUDZISZ zaczął pływać w 1945 roku. Miał wtedy 15 lat. Gdy skończył 20 rok życia, został szyprem. Z jaką radością wracał wtedy po zakończeniu kursu szyprow pełnomorskich do rodzinnej Rewy. Ojciec, matka 83-letni dziadek, wyszli przed dom. Radośni i wzruszeni witali jedyne go syna i wnuka. Dziadek miał łzy w oczach. Matka tkliwie gładziła syna po włosach, a ojciec jakoś dziwnie niezręcznie włączał nowy 5-lampowy radio-odbiornik.

Po dwóch latach pływania na kuterach zostali szypkami „ludzie z ładu” — MARKOWICZ i SAWICKI. Są dziś przodownikami pracy kolobrzskiej „Barki”. Tadeusz BUDZISZ wybiera się na

półroczny kurs rybaków dalekomorskich.

Wyszlismy na nabrzeże. W bazie narastał ruch i krzątania. Pierwszy zespół zapalił motor i podał ku gardzieli rybckiego basenu.

SAWICKI mówił o uchwale Prezydium Rządu w sprawie zwiększenia planu rybołówstwa morskiego.

— Zadania są wielkie i odpowiedzialne, ale je wykonamy. Bo patrzymy w przyszłość.

— „Ryby — mówi BUDZISZ — to bogactwo. Będziemy ich łowić jak najwięcej, by w domach robotniczych i chłopskich szybciej zapanował pełny dobrobyt, byśmy my, rybacy lepiej przysłużyli się Polsce Ludowej”.

Kutry szły na połów. BUDZISZ pewną ręką przekładał koło sterowe. Silniki stukaly miarowo. Czekala ich ciężka, twarda robota, lecz serca były radością, bo to praca dla siebie, dla narodu, dla Ojczyzny. Najlepszej, najdroższej, bo Ludowej.

Wiatr cienko świszczał w rozwieszonych na pokładzie sieciach, a pieniste grzywy przelewały się przez dziób. Morze BUDZISZÓW, MARKOWICZÓW, SAWICKICH witalo swych gospodarzy, zdążających do swej codziennej normalnej pracy...

Gazeta do użytku wewnętrznego w jednostkach Marynarki Wojennej. Poza teren jednostki nie wynosić.